

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

MISSYJONARZ.

POWIĘŚĆ.

(*Dokończenie.*)

Kaznodzieja po tych wyrazach padł na kolana, zakrył twarz obu rękoma i długo tak pozostał w głębokim rozmyślaniu nad okropnemi wyrazami, które wyrzekł. Podniosłszy głowę ujrzał się otoczonym mnóstwem osób, które pełnemi garściami pieniędzy mu podawały; niewiasty zdęjmowały drogie ozdoby z głów swoich i kładły je u nóg kapłana; inne zbierały po kościele jałmużnę od obecnych. Nie minęło chwil kilka, a przed kazalnica zapalem religijnym uniesionego kaznodziei wielką złożono sumę. — To złoto i srebro oddał missyjonarz księżom S. Sulpicyjusza, wziął tylko 1,000 franków dla Bouchera, i pospieszył ku pomieszkaniu artysty. Lecz nagle na inną myśl wpadłszy, zmienił drogę i poszedł ku Wersalowi.

IV.

U ludzi ważnemi zajmujących się pracami, a których życie poświęcone jest wykonaniu wielkich zamiarów, natrafiamy czasami na dziecinne pomysły, które z początku za nadto odbijają od powagi ich charakteru; lecz gdy więcej nad tём zastanowimy się, przekonamy się wtedy, że owi tylko pomysłami swojemi zatrudnieni mężowie nie mieli czasu wyłamać się z tych rozrywek, które się już zwyczajnym ludziom naprzykrzyły. Tak Richelieu wskazał na ściany swojej komnaty, a Newton lubił wieczorami kołatać do obcych drzwi i bawić się gniwem oddziwionych. — Podobnież ojciec Bridoine znajdował w tём wielką rozkosz, że zamysł uszczęśliwienia Franciszka Boucher głęboką tajemnicą okrywał. Miasto udzielenia mu planu swojego, krył się z tём, że ma zamiar na przyszłość go od potrzeb zabezpieczyć, i poprzestał na tём

tylko, iż nazajutrz zaniósł mu resztę pieniędzy, obiecanych za obraz zamówiony. Potém z upodobaniem prowadząc dalej to niewinne kłamstwo podał przedmiot do obrazu, oznaczył onegoż wielkość i czas ukończenia. Boucher podniósł wesoło swoją bladą, osłabioną głowę na myśl tę, że znowu będzie mógł pęzłem władać, Karolek uśmiechał się do matki, a na twarz Ludwika, która po odbytej kąpieli, po spokojnej nocy i dobrym śnie do siebie przyszła, wróciła znowu dawna łagodność i przyjemność. Ta garstka złości wygnała z domu artysty rozpacz i chorobę; ślady nędzy zniknęły wszczuplém jego pomieszkanu, a ich miejsce wygodna czystość zajęła. Ojciec Bridoine patrzył z wewnętrzném ukontentowaniem, jak prędko te cuda się działy i to utwierdziła go jeszcze wtajemnych jego zamiarach. — Za ośm dni mógł już Franciszek przechadzać się po izdebce, i u okna świeżem oddychać powietrzem. U dziecka kilka dni były dostatecznemi do przywrócenia mu zdrowia i siły, w tym wieku bowiem krok tylko jeden od zdrowia do śmier-

ci, od pozornój śmierci do zdrowia. Ojciec Bridoine umyślił więc puścić już w ruch tę machinę, którą od tygodnia z taką pilnością nakręcał. — « Waćpan możesz teraz, » rzekł do artysty, znieść ruch powozu i używać wiejskiego powietrza. Chcę waćpana zawieźć do jednego z przyjaciół moich, a który przyjmie go zapewne bardzo po przyjacielsku. Jeżeli się waćpanu ten mój projekt podoba, to jutro po waćpana w najętym powozie przyjadę. Cóż waćpan na to? » — « Prześliczna będzie przejazdka, » zrobiła uwagę Ludwika. — « Powietrze wiejskie uzupełni moje wyzdrowienie, » dodał Franciszek. — « A zatém jutro rano o godzinie 7mej, byśmy przed upałem jeszcze zdążyć tam mogli. » — « Będziemy gotowi na oznaczoną godzinę. » Ludwika dotrzymała słowa, bo już o wpół do 7mej ubrana w nową ładną suknię, którą sobie dniem wprzódy ukończyła, trzymała naręku swojego małego całkiem biało ubranego chłopczykę. Małżonkowie z dzieckiem, służącą i księdzem wsiedli do powozu, ruszyły konie, a za cztery godziny zatrzymał się powóz w

Wersalu, przed ładnym domkiem przy zamku. Domek ten stał po środku zasadzonego drzewami ogrodu, po którym strumyk w uroczych wiał się zakrętach. — «Boże, co za przyjemne miejsce!» zawołała Ludwika. — «Czyżto jest domek, mój ojcze?» zapytał Boucher. — «Króla.» — «A kto tu mieszka?» — «Malarz nadworny Jeg. Król. Mości.» — «Jak się nazywa?» — «Kwiat pewnego krzewu, któremu się ojciec Bridoine przypatrywał, zajmował go tak dalece, że nie słyszał tego ostatniego zapytania; a przynajmniej nie na to nie odpowiedział. — Przybyli przeszedłszy po ogrodzie, weszli do domku; w ładnym pokoju jadalnym był stół nakryty, a nim do obiadu dano, odpoczęli goście w skromnej, ale smakownie przyozdobionej szałce. — «Pani, już waza na stole,» w kilka chwil później doniosła pokojowa. — «Pani?» powtórzyli z zapytaniem Frańciszek i Ludwika, nie nie przeczuwając i wzrokiem swoim szukając pani domu, podczas gdy poczciwy kapłan zarumieniony i pełen radości, jak dziecko, które psotę splatało, raz-

śmiał się głośno, zacięrał ręce i udawał, jak gdyby przez okno poglądał. — Teraz dopiero Ludwika i mąż jej zaczęli dorozumiewać się prawdy, ale nie śmieli w tyle szczęścia wierzyć; zdawało się im, że to tylko sen przyjemny. — W tém ojciec Bridoine odchodząc od okna wydubyl z pod habitu pargamin z pieczęcią królewską. — «Kiedy waćpan nie znasz jeszcze pana tego domu,» rzekł, «dowiedź się przynajmniej o imieniu mianowanego tym patentem nadwornego malarza. Ten nazywa się... ale lepiej czytaj waćpan sam.» — «Frańciszek Boucher!» wykrzyknęła Ludwika. — «Ja?» — «Ah, mój ojcze, mój ojcze! jesteś naszym opiekuńczym aniołem.» — «Jestem tylko narzędziem, którego Wszzechmocny użył w miłosierdziu swoim, dla ukojenia cierpień waszych. Dzięki, moje dzieci, samemu tylko Bogu przynależą. Talent waćpana był już znany u dworu i było obowiązkiem króla zatrudnić go. Oddano waćpanu li sprawiedliwość i nie więcej, gdyż niesprawiedliwości byłbym nigdy nie wymagał.» — «Jakże ci ma-ny szanowny kapłanie wynurzyć

uczucia nasze?» — «Oto tak, że usiądziecie do stołu, i nie będziecie więcej mówić o mnie, ale tylko o waszém szczęściu.» Usiedli więc i można sobie wyobrazić, że obiad był bardzo wesółym, i że zdrowie ojca Bridoine z uniesieniem spełniano. — Po obiedzie wziął stary kapłan kostur do ręki i do odchodu się zabięrał. — «Przecież ojeze wkrótce znowu powrócisz do nas?» zapytała Ludwika, nadstawiając księdzu dziecię swoje. — «Wkrótce, tak wkrótce,» odrzekł ze smutkiem na twarzy. «Jutro odchodzę do Flandryi, bo stary misyjonarz rzadko ma odpoczynek. Musi pielgrzymować bez ustanku aż do tej chwili, w której z posłannictwa swojego na zawsze odwołanym zostanie.» — «I jakaż nagroda za tyle prac i tyle dobrych uczynków?» zapytał Boucher. — Ojciec Bridoine wznosił oczy ku niebu, i odszedł. — Ludwika, padłszy mimowolnie na kolana, tak długo księdza śledziła oczyma, jak długo dojrzyć go mogła.

O ORMIANACH W POLSZCZE OSIADŁYCH.

Wyjątek z dzieła p. t. *Podróż do Lechistanu* wydanego w Benatkach (w Wenecyi) roku 1830 przez ks. Minasa Bzeszkianca.

Gdy roku 1060 po Chryst. dostało się miasto Ani, dawna stolica królów ormiańskich (w obwodzie Szyraku, prowincyi Arrarat) pod panowanie Arabów; wielka część tak jego mieszkańców, jakoteż miejsc okolicznych, schroniła się przed napływem zwycięzców do Multan, Polski i Rusi. W cztery lat później, gdy znowu Persowie miasto Ani zdobyli i zrabowali; wielu innych Ormian w te same kraje udało się za swoimi ziomkami. W onym czasie panował na Czerwoniej Rusi (w części terazniejszej Galicyi i w przyległych do niej prowincyach rosyjskiej Polski,) książę Dymitr. On, i później syn jego Teodor, słysząc o waleczności Ormian w wojnach z Persami i Grekami, prowadzonych we własnej ojczyźnie; ściągnął ich więc do swojego kraju roku 1062, użył do służby wojskowej i nadał obszérne swobody. Te po-

twierdził później król polski Władysław IV., w liście pisanym do Ormian lwowskich r. 1641. — Nim Ormianie do Lwowa przybyli osiadali pierwotnie w Kijowie, przy księciu Dymitrze, którego stolicą był Kijów i aż dotąd wtedy rozciągała się Ruś Czerwona. Podziśdzieln jeszcze znajduje się tam zbudowany z kamienia kościół ormiański; lecz jak autor rzeczonyj podróży zapewnia, nie ma ani jednego stale osiadłego Ormianina. Wszystkich w onym czasie do Polski wyszłych Ormian liczą 40,000 rodzin. Przybyli pierwotnie zatrudniali się służbą wojskową i waleczność była cechą ich charakteru; z tegoż szanowano ich powszechnie i nadawano im szlachectwo, a oni, posiadając względy panujących, gromadzili skarby. Autor podróży wspomina o niejakim Malchazowskim (z nazwy *Malchaz* spolszczonym Ormianinie,) który do najpińszych w Polsce doszedł godności. — Ormianie oddani handlowi ożywili przemysł polski, i handel przez nich w miastach polskich zakwitnął. Oni znacznie z tego względu przyczynili się do kultury kraju na-

szego. Cały handel Polski ze Wschodem był w ich ręku i do takich przyszli dostatków, że gdy raz Władysław IV. od jednego kupea ormiańskiego, imieniem Bernardowicza, chciał pożyczyć 100,000 dukatów, ten się go zapytał, w jakich pieniądzech chce mieć tę sumę, w srebrnych, złotych, czy miedzianych? Król chcąc go na próbę wystawić, odrzekł: we wszystkich trzech, i Ormianin przesłał mu natychmiast żadaną sumę trzykrotnie, w trzech wzmiankowanych gatunkach pieniądzy. To powiększyło szacunek króla polskiego ku Ormianom, którzy krajowi tyle pożytku robili. — Ormianie roku 1185 po prowincjach polskich i ruskich rozsypani, zbudowali kościoły dla swojego obrządku we Lwowie, Kamińcu, Łucku i na Litwie. Uzyskawszy od panujących różne swobody i przywileje, na mocy ich pozakładali sobie własne sądy i mieli własnego przełożonego, który się *wójtem* mianował. Właśni ziomkowie sądzili ich sprawy, i sąd ów składał się z deputowanych, których z gmin swoich posyłali. W różnych miastach były takie sądy;

w Kramińcu zaprowadzono sąd ormiański od r. 1344, we Lwowie od r. 1356, a to uchwałą króla Kazimierza Wielkiego. Czas długi sądzili się podług ustaw króla swojego Jana, z dynastyi Bagratydów, i kodeks ten mieli przelożony na język łaciński. — Ci Ormianie, co podczas powszechnego wychodztwa udali się z ojezyny swojej do Tatarji, słysząc, jak ich braciom w Polsce dobrze się powodziło; przenieśli się także do krajów polskich; co stało się około r. 1500, jak opiewają ich księgi, pisane w języku tatarskim. Przyjawszy oni w Tatarji język kraju tego, przynieśli go z sobą do Polski i od nich przyjęli język ten Ormianie polscy, zarzuciwszy własny, i chcieli nowości wprowadzili go w pożycie domowe i w sądownictwo. Autor przywodzi księgę z sentencyami prawnymi, którą widział w podrózach swoich, pisaną po ormiańsku od r. 1463 aż do d. 12 Marca r. 1521; zaś od d. 26 Sierpnia t. r. księga ta już językiem tatarskim pisaną była, i w ten sposób doprowadzono ją do r. 1564. Księga *dekretaliów lwowskich* za-

czyną się z r. 1650 po tatarsku, i tak ciągnie się aż do r. 1641. Od tego czasu zaczęto już mięsząć wiele łacińskich i polskich wyrazów. W drugiej połowie XVII. wieku Ormianie spolszczywszy się zupełnie, przyjęwszy strój i obyczaje polskie, przyjęli także język polski w sądownictwie i w życiu społeczném, a ojezysty zatrzymali tylko w obrzędach religijnych. W epoce używania przez nich języka tatarskiego wytłumaczyli na ten język *Hory* i *Psalmy* około r. 1560, także niektóre inne dzieła ascetyczne. Arcybiskupstwo ormiańskie we Lwowie rozciągało się dawniej do Węgier, Multan, a nawet aż do Tatarji, jak wyczytać można z bulli ormiańskiej arcybiskupa Jana. Teraz zaś arcybiskup ormiański we Lwowie wykonywa władzę swoją tylko w Galicyi i ma pod swoim zwierzchnictwem 16ście parochij. Drugi arcybiskup ormiański obr. kat. ma stolicę w Rosyi, w Nachitszewanie, w nowo-założoném mieście nad Donem, gubernii jekaterynosławskiej. S. L. J.